Rok XV. We Lwowie, dnia 21. czerwca 1907. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Refleksye powyborcze.

II. Sukcesy ludowców.

(Dokończenie).

A jednak wniosek taki nie byłby logicznym: trzeba pracować nad usunięciem przyczyn złego, a wtenczas ono ustąpi samo albo przynajmniej będziemy je mogli zwalczać ze skutkiem. Jedną z tych przyczyn — i to przyczyną najdonioślejszego znaczenia — było oddzielenie się „obszarników“ od gminy wiejskiej. Potomkowie dawnej szlachty nie chcieli zasiadać wspólnie z chłopami w radach gminnych, spełniać obowiązków wójta, dbać o potrzeby wiosek; — dlatego wytworzyły się w Galicyi stosunki, jakich nigdzie niema w innych prowincyach austryackich. A nadto większość tych obszarników nic nie czyniła dla obrony ludu przed wyzyskiem żydów, którym wydzierżawiała karczmy i grunta. W Sejmie uchwalano ustawy, które, jak np. łowiecka, poświęcały interes ludu dla korzyści i przyjemności panów. W starostwach i urzędach podatkowych nie traktowano chłopów na równi z innymi obywatelami, — więcej względów okazywano nieraz żydom. Jednem słowem: chłop czuł się pokrzywdzonym, zrażał się coraz bardziej do władz, do panów, do urzędników a księża albo nie mogli albo nie chcieli w niejednym powiecie stanowczo i publicznie występować w jego obronie. Dlatego właśnie nie pomogło potępianie ludowców i nie byłoby wiele więcej pomogło, chociażby nasze pisma katolickie całkiem już dobrze spełniały swoje zadanie i chociażby większego doznawały poparcia.

Co się zaś tyczy wpływu „Centrum ludowego“, ten musiał okazać się jeszcze słabym, skoro ono liczy dotąd zaledwie garstkę członków, nie zespolonych dość silnie i nie zawsze działających zgodnie i w sposób, odpowiadający zasadom stronnictwa. Kiedy np. jego prezydyum oświadczyło się, całkiem słusznie, za podwyższeniem płac nauczycieli ludowych, wystąpił zaraz jeden z filarów partyi, chodzący jednak własnemi drogami, X. Stojałowski przeciw temu podwyższeniu, co było z pewnością wielkim błędem, który mógł tylko zaszkodzić kandydatom centrowym. Wiemy, że znaczna część nauczycieli szkół ludowych agituje w duchu partyi radykalnych; — artykuły zaś Wieńca i Pszczółki musiały tylko spotęgować ich niechęć do Centrum, nie przynosząc najmniejszej korzyści realnej chłopom, bo przecież Sejm uchwały swojej w żadnym razie nie cofnie.

Zwycięstwa więc ludowców nie dają podstawy do zwątpienia i wniosków pesymistycznych. Owszem, one mogą przyczynić się do powodzenia sprawy katolickiej, jeżeli tylko będziemy umieli korzystać z cennych wskazówek, jakie znajdujemy w wyborach ostatnich. Przekonaliśmy się najpierw, że w połowie blizko okręgów wiejskich i miejskich, a nawet tam, gdzie musimy walczyć z przeważającą liczbą Rusinów i żydów, da się przeprowadzić wybór Polaka i katolika, stojącego na gruncie bezwzględnej solidarności narodowej. I tak wybrano 12 konserwatystów, 12 centrowców, 6 kandydatów Rady narodowej i 20 demokratów (narodowych i innych), co do których można mieć uzasadnioną nadzieję, że nie tylko walki z Kościołem nie rozpoczną, ale bronić będą interesów ludu katolickiego (razem 50). W tej liczbie jest znaczna stosunkowo ilość księży, bo 8. Zamiast więc biadać i narzekać, starajmy się bliżej zapoznać z działalnością tych proboszczów i obywateli wiejskich, którzy umieli pozyskać sobie głosy włościan-wyborców.

Powtóre: nie możemy przyznać słuszności tym, którym się zdaje, że zwycięstwa ludowców dowodzą same przez się upadku wiary i patryotyzmu w duszy naszego ludu. Tak np. pisze X. J. G. w Nrze 22 warszawskiej „Wiary“ (z r. b.): „Co najgorsze, to fakt opanowania ludu wiejskiego w zachodniej Galicyi przez ludowców, którzy są zacieśnioną i ad usum włościan przyprawioną odmianą socyalizmu z całą jego niechęcią do ideałów narodowych a nienawiścią do katolicyzmu. W znacznej części jest to winą ziemiaństwa, — w znaczniejszej (?!) winą kleru“. Program ludowców różni się od socyalistycznego w punktach, którym nie można odmówić naj-

donioślejszego znaczenia. Kiedy socyalizm dąży do upaństwowienia ziemi (równie jak kopalni i fabryk), chcą ludowcy dopomóc chłopom do powiększenia ich własności ziemskiej. Kiedy socyalizm marzy o zupełnym przewrocie dzisiejszego porządku i o wielkiej rewolucyi, któraby całą władzę oddała nic nie posiadającemu proletaryatowi, myślą nasi chłopi tylko o zmniejszeniu ciężarów podatkowych, wojskowych itd. i o polepszeniu ciężkiej swojej doli — a jeżeli wielu z nich sądzi, że możnaby na ich korzyść wywłaszczyć panów i proboszczów, dowodzą przez to egoizmu klasowego, ale nie stają się jeszcze przez to socyalistami. Niesłusznie też zarzuca im X. G. »niechęć do ideałów narodowych i nienawiść katolicyzmu«: oni tylko uwierzyli kłamliwym zapewnieniom swojego rzekomego „Przyjaciela", że Koło polskie i większość Sejmu nic dla nich zrobić nie myślą i że duchowieństwo występuje przeciw ludowcom w swoim interesie kastowym i w interesie panów. Prawdą jest niestety, że zacietrzewienie ludowców i niepokonana nieufność, jaką okazują swoim pasterzom, nie dobrze świadczy o ich religijności, ale ich stanowisko wobec Kościoła różni się zasadniczo od stanowiska socyalizmu.

Po trzecie wzywają nas wyniki tych wyborów do większego zajęcia się ludem, do wytężonej pracy dla jego dobra w duchu demokracyi chrześcijańskiej i stronnictwa katolicko-narodowego. Musimy koniecznie dowodzić parafianom całą działalnością naszą, że w pierwszym rzędzie pragniemy przyczynić się do poprawy losu warstwy ciężko pracującej, która najbardziej potrzebuje pomocy. Trzeba ich pouczać w radzie gminnej, w kółku rolniczem, na wiecach, o stosunku polityki do religii, o stronnictwach w Radzie państwa i w Sejmie, o wnioskach i całej akcyi naszych posłów, trzeba to czynić nie tylko w okresie wyborczym, ale kilkanaście razy co roku, żeby lud nauczył się z czasem odróżniać pracę pożyteczną Koła polskiego od smutnej i śmiesznej roli, jaką we Wiedniu odgrywali ludowcy.

A dalej trzeba nam od czasu do czasu porozumiewać się pomiędzy sobą na zjazdach dekanalnych i dyecezyalnych i dążyć do utworzenia silnego i jednolitego stronnictwa katolicko-narodowego, któreby miało dość liczny zastęp kandydatów poważnych i posiadających wszelkie warunki — na wszystkie okręgi wyborcze. Ci kandydaci powinni obcować z ludem, pomagać mu słowem i czynem, zakładać dla niego kasy Rajffaisena, dopominać się na wiecach o reformy potrzebne krajowi a w szczególności stanowi włościańskiemu itd. Przytem rozumie się samo przez się, że potępiając stanowczo zazdrość i nienawiść klasową i rasową, powinniśmy zarazem wszyscy występować przeciw wpływom żydowskim i przeciw tym obywatelom, którzy nie spełniają swoich obowiązków i nie działają w duchu encykliki o demokracyi chrześcijańskiej.

A może i sposób naszego pasterzowania wymaga tu i ówdzie zmiany. Może niejeden z nas popełnia błąd, zaznaczony niedawno w Gaz. Kość. przez X. Bielę (p. Nr. 18 z r. b.), to znaczy, za mało pracuje nad oświecaniem i poprawą swoich parafian płci męskiej, może zraża się ich nieufnością, ich zarozumiałością i uporem, — może poddaje się zniechęceniu, skoro się przekonał, że chłop już nie ulega po dawnemu powadze swego proboszcza, ale rozumuje na wzór »Przyjaciela Ludu«? Dałoby się to łatwo zrozumieć i psychologicznie wytłumaczyć, — ale kto się do tego poczuwa, niechaj nie zwala całej winy złego na agitacye ludowców!

O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej?

(Ciąg dalszy).

Otóż chcąc silnie ugruntować wiarę w sercach młodzieży, trzeba mieć zawsze na oku w klasach wyższych te właściwości psychologiczne natury ludzkiej, wywierające wpływ tak ogromny na sposób, w jaki słuchacze nauk naszych przyjmują ich osnowę. Nie dosyć powiedzieć krótko i po prostu, że powinniśmy zawsze spełniać przykazania Boże i odrzucać wszystkie wątpliwości. Zamiast pomijać milczeniem zarzuty tego rodzaju albo zbywać je suchymi ogólnikami, lepiej będzie wyłuszczyć je dokładnie i dać im wyraz zupełny a potem dopiero dać na nie odpowiedź, przemawiającą do przekonania. Ale na to trzeba być dobrze obeznanym z psychologią. Najwięksi nasi poeci dostarczą nam dosyć przykładów, na których można wykazać, czemu to człowiek buntuje się nieraz przeciwko wymaganiom religii.

A dalej jasną jest rzeczą, że wielu prawd wiary niepodobna należycie wyjaśnić młodzieży, zaczynającej już filozofować, jeżeli pomija się milczeniem wszystkie czynione im zarzuty. Jakąż np. wartość miałoby samo stwierdzenie faktu, że człowiek ma wolną wolę? Każdy znawca psychologii przyzna, że trzeba tu koniecznie zestawić i odeprzeć najpospolitsze zarzuty przeciwników. Prawda ta nie da się wprost udowodnić, t. zn. nie można wykazać ludziom »ad oculos«, że przeświadczenie powszechne o wolności woli nie jest i być nie może złudzeniem, że wola faktycznie wybiera sobie sama, co chce. Tu da się przeprowadzić tylko dowód uboczny, stwierdzający, że argumenty panteistów, deterministów i materyalistów nie wykazują tego, co mają wykazać i prowadzą do wniosków niedorzecznych: wynikałoby z nich bowiem, gdybyśmy zgodzili się na nie, że nikt nie ma np. prawa gniewać się na służącego, który go okradł, ani na syna, który go nie słucha, bo wszakże ludzie ci nie mają wolnej woli, więc nie mogą postępować inaczej.

Podobnie ma się rzecz z celowością przyrody, o której mówiąc w klasach wyższych, niepodobna pominąć zarzutów, powtarzanych dzisiaj przez tysiące uczonych i nie uczonych pisarzy! Z tego, że niejedno w przyrodzie tak wygląda, jak gdyby było stworzone dla pewnego celu, nie można jeszcze wnosić, iż rzecz powstała z myślą o celu; — są na ziemi urządzenia i twory, nie dające się pogodzić z celowością; — biologia wykazuje, że hipoteza celowości jest całkiem zbyteczną, bo powstawanie ustrojów roślinnych i zwierzęcych da się wytłumaczyć bez jej pomocy i t. d. O tych rzeczach trzeba mówić m. zd. koniecznie w klasach najwyższych i nie trzeba żałować czasu na roztrząsanie tych zagadnień fundamentalnych. We Francyi, w Niemczech i w samym Rzymie, w gimnazyum papieskiem, uczyniono je słusznie głów-

nym przedmiotem nauki religii na stopniu najwyższym; podręcznik, używany w Rzymie, prof. Jana Corti p. n. »Filosofia della religione« (Roma, Tipografia Vaticana. 1891. Stron 359) jest apologetyką, zastosowaną do potrzeb młodzieży, kończącej szkołę średnią[1].

Czy jednak można żądać od katechety znajomości dosyć gruntownej wszystkich działów wiedzy, w którą wkraczają te zagadnienia? Oczywiście nie, — ale też nie jest to wcale rzeczą do nauczania religii potrzebną. Kiedy np. mowa jest o darwinizmie, byłoby nawet wielkim błędem, gdybyśmy chcieli wdawać się w wywody szczegółowe, wchodzące w zakres biologii, na które niema czasu w szkole średniej i do których zrozumienia trzeba wiedzy zawodowej. W tej kwestyi wystarczy powiedzieć uczniom krótko, że a) darwinizm jest tylko hipotezą bardzo niepodobną do prawdy i zwalczaną przez wielu najwybitniejszych badaczy — nie w imię religii, ale w imię samej nauki. b) Gdyby nawet powstanie wszystkich gatunków roślin i zwierząt przez powolną przemianę dało się udowodnić, nie zachwiałoby to bynamniej podstaw nauki Kościoła a w szególności dowodu teleologicznego na istnienie Boga, ale poznalibyśmy tylko dokładniej plan stworzenia. c) Darwinizm przypisuje powstawanie odmian korzystnych dla roślin i zwierząt »zboczeniom przypadkowym« czyli przez nikogo nie zamierzonym a więc ostatecznie uważa cały ustrój zwierzęcy i roślinny za dzieło przypadku.

Podobnie ma się rzecz i z innemi zagadnieniami z dziedziny nauk przyrodniczych: katecheta może o nich mówić, chociaż nie posiada wiadomości specyalnych, byleby tylko zrozumiał, jak je trzeba pojąć ze stanowiska filozofii i apologetyki, — o tem zaś pouczy go każdy mądrze napisany podręcznik apologetyki, uwzględniający literaturę najnowszą. Wystarczy tu przytoczyć 3-cie (najnowsze) wydanie Schanz'a »Apologie des Christentums« (Freiburg. Herder 1903—1906). Bardzo dobre usługi odda też katechecie książka Kneller'a S. I. p. n. „Das Christentum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft" (tamże, wyd. 2 gie 1904), z której pokazuje się, że najznakomitsi przyrodnicy 19 go w. wierzyli w Boga i w nieśmiertelność duszy. Niejedno ze zdań tu przytoczonych może się przyczynić do ugruntowania wiary w sercach młodzieży, która z wielu stron słyszy, że badania przyrodnicze już wykazały błędność nauki Kościoła.

(Dok. nast.)

Nowy podręcznik filozofii przyrody.

(Dokończenie).

2). Stworzenie nie daje się pojąć a więc jest niemożliwe. Odpowiedź: Nieprawdą jest, jakoby stworzenie nie dało się wcale pojąć. Pojmujemy je przynajmniej o tyle, że nie widzimy w niem żadnej sprzeczności. Nie mogą też tej sprzeczności, mimo wszelkich wysiłków, wykazać nasi przeciwnicy. Przyznajemy wszakże, że nasze pojęcie o stworzeniu jest niedokładne. Fakt to atoli zupełnie zrozumiały: ograniczony rozum ludzki nie potrafi całkowicie pojąć ani istoty Bożej, ani działania Bożego. Przyznajemy nadto, iż nie możemy sobie czynności stwórczej wyobrazić. I nie dziw, skoro ona przekracza zakres zmysłowy, skoro w przyrodzie spostrzegamy tylko przemiany istniejącej już materyi« itd.

Ostatnie dwa zarzuty znajdują się w pismach myślicieli polskich, dlatego jeszcze te przytaczamy, chociaż nie zawierają żadnej myśli nowej. W książce swojej p. n. »Zasady przyrodoznawstwa w świetle teoryi poznania« (Warszawa 1903) pisze W. M. Kozłowski: „Nie było filozofa, któryby, traktując poważnie wiedzę przyrodniczą, dopuszczał ukazanie się lub zniknięcie materyi«. Powyżej zaś czytamy (str. 107): »Świat, w którymby substancya mogła być stworzoną z niczego i zniknąć bez śladu, byłby niedostępny dla żadnej prawidłowości, uniemożliwiałby wszelkie przewidzenie t. j. zrozumiałość". To znaczy: materya musi być niezniszczalną i nie może powstawać z niczego. Na to odpowiada X. Wais: prawdą jest, że „doświadczenie nic nam nie mówi o tem, jakoby materya podlegała unicestwieniu. Z tego jednak nie wynika, że materya jest bezwzględnie niezniszczalna. Choć żadna siła stworzona nie potrafi jej unicestwić, może ją, absolutnie mówiąc, unicestwić nieskończona potęga pierwszej przyczyny".

»W imię zasady fizycznej zachowania siły, bezwzględna twórczość, stworzenie czegoś z niczego, jest rzeczą niemożliwą« (Tak H. Struve[1]). „Sztuka i piękno". Warszawa 1892, str. 60). Odpowiedź: »Zasada zachowania energii twierdzi tylko, że suma energii potencyalnej i aktualnej jest w świecie stałą. O początku energii nic nie mówi fizyka... Zagadnienie to należy do metafizyki«.

W dalszym ciągu dowodzi Autor, posługując się rozumowaniem ściśle logicznem, że świat jest stworzony. Są tu bowiem możliwe tylko cztery przypuszczenia: „Świat albo a) istnieje sam przez się, czyli ma podstawę istnienia w swej istocie, albo b) powstał przez wypływ z jakiejś pierwotnej substancyi lub jej rozwój, albo c) stanowi nieskończony szereg bytów niekoniecznych, następujących po sobie bez początku i końca, albo d) jest stworzony z niczego. Lecz pierwsze trzy przypuszczenia, jak wykazaliśmy wyżej, należy odrzucić. Więc pozostaje ostatnie przypuszczenie, które gdy

---

[1]) W gimnazyum św. Apolinarego w Rzymie uczy się młodzież we wszystkich 5-ciu klasach jedynie katechizmu i to na pamięć. Niekiedy tylko poucza się ją o znaczeniu świąt i opowiada się wypadki główniejsze z historyi biblijnej i kościelnej (niema godzin osobnych, na to przeznaczonych). W trzech klasach liceum (które odpowiadają trzem najwyższym naszego gimnazyum) używa się podręcznika Corti'ego, wymienionego powyżej, a mianowicie na kl. I przeznaczona jest część I. (o Objawieniu), na kl. II. część II. (o Kościele), na kl. III. część III. (»Porównanie nauk filozoficznych z objawionemi«). Bierze się cały materyał tej książki a zresztą nic więcej. We wszystkich klasach wyznaczono tylko jedną godzinę w tygodniu na naukę religii.

[1]) Ten jednak filozof wierzy w istnienie Boga i rozumie całą niedorzeczność ateizmu. Tak bowiem czytamy w dziele jego p. n. „Wstęp krytyczny do filozofii" (Warszawa 1896 wydanie 1-e str. 473): »Od rozpaczy i anarchizmu wybawia człowieka myślącego jedynie przeświadczenie, że obok porządku fizycznego i społecznego istnieje porządek moralny świata, oparty na wewnętrznym związku jego objawów i jestestw z Istotą najwyższą, z rozumną i świadomą siebie zasadą wszechbytu, z Bogiem. Jak poczucie logiczne człowieka i fakt istnienia nauki stwierdzają istnienie logicznego czynnika w świecie: tak również poczucie moralne, sumienie, oraz faktyczne objawy religii, jako niezbędnego współczynnika prawidłowego rozwoju spraw ludzkich, są bezpośrednim dowodem istnienia w świecie porządku moralnego« itd.

wszystkie inne możliwe hipotezy są błędne, należy przyjąć jako prawdziwe« (str. 101; dalszą argumentacyę pomijamy, nie mogąc tu całej powtórzyć).

Mówiąc o kosmogonii, wyłuszcza Autor najpierw hipotezę Kanta i Laplace'a, poczem zastanawia się nad zarzutami, które przeciwko niej podnieśli: H. Faye, Dr. Karol Braun T. J. i Epping, wreszcie dowodzi, że chociażby hipoteza ta stała się pewnikiem naukowym, nie przemawiałaby bynajmniej przeciw stworzeniu świata. Ani Kant ani Laplace nie zaprzeczali istnienia Stwórcy. Tylko pierwszy sądził, że sam rozum »czysty« nie może dowieść tego istnienia a drugi miał odpowiedzieć Napoleonowi, zapytany przez niego, dlaczego w swym »Wykładzie systemu świata« nie wspomniał o Bogu: »Nie potrzebowałem tej hipotezy«. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy słynny astronom wypowiedział te słowa, a gdyby to nawet było faktem, nie dowodziłoby jeszcze, że przyznawał się stanowczo do ateizmu (por. Kneller'a »Das Christentum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft, wyd. 2-e z r. 1904 i streszczenie tej książki w Nrze 41 Gaz. Kość. z r. 1906). Dobrze też mówi Autor (na str. 137), że »rozwój, w którym świat tworzy poniekąd zwolna sam siebie, wykazuje w wyższym stopniu potęgę Stwórcy. Człowiek — powiedział gdzieś H. Spencer — może złożyć machinę, ale nie może sprawić, żeby jakaś machina rozwijała się sama. Lecz czemże jest najsztuczniejsza machina wobec świata«?

W dalszym ciągu zapoznaje nas Autor z »rozwojem ziemi« i stwierdza, że niema żadnej sprzeczności między wynikami, do których doszła kosmogonia i geogonia naukowa a opowiadaniem Mojżesza. Nie było zamiarem Mojżesza pouczyć nas dokładnie o historycznym rozwoju wszechświata, chciał on tylko »wpoić w lud żydowski te najważniejsze prawdy, że tylko jeden istnieje Bóg, że On stworzył świat z niczego, że słońce, gwiazdy i księżyc, którym inne narody cześć Boską oddają, są dziełem Jego wszechmocy, że wszystko, co się działo i dzieje na świecie, stosuje się do Jego woli... Toż słusznie zauważono, że Mojżesz skreślił w pierwszym rozdziale Genezy tylko ogólny wstęp do nauk przyrodniczych, że faktów geologicznych nie potrzeba naginać do tłumaczenia jego opisu, że przeciwnie to tłumaczenie może wiele na tem zyskać, jeśli się zastosuje do niewątpliwych prawd naukowych«.

Bardzo dobry jest także rozdział IV, traktujący o prawach przyrody, o jej celowości i o możliwości cudów.

Uważam więc to dzieło za bardzo cenny nabytek dla naszej literatury filozoficznej. Gdzieniegdzie tylko wydaje mi się argumentacya Autora zbyt zwięzłą i wskutek tego nie dosyć jasną. Nie mogę też przypisać siły przekonywającej „dowodowi matematycznemu“ na str. 94, który ma popierać inne argumenty, wykazujące, że tylko Bóg może stwarzać: »Skutek (e) = v. m, gdzie v oznacza przyczynę sprawczą a m materyę. Gdy tedy m = o, wówczas v musi być nieskończone, jeśli ma jeszcze pozostać jakiś skończony skutek«.

Kończąc, wyrażam życzenie, żeby jak najprędzej mogła pojawić się część druga tej książki niepospolitej.

P.

Wiec obywatelski.

Przy niezwykle licznym udziale publiczności, która zajęła obszerną salę Strzelnicy miejskiej, sąsiadującą z nią halą i część ogrodu, odbył się 9 go b. m. po południu w naszem mieście wiec obywatelstwa, w sprawie dania wyrazu obrażonym uczuciom, zarówno pod względem narodowym, jak i religijnym z powodu oburzającej napaści *Monitora* na Ich Eksc. ks. Arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza.

Po zagajeniu wiecu przez przewodniczącego p. M. Walichiewicza, prezesa Związku mieszczańskiego, zabrał głos prof. Uniwersytetu tutejszego, dr. Bronisław Dembiński i przemówił mniej więcej w te bardzo piękne słowa:

Stanęliśmy tu wszyscy, ożywieni jednem uczuciem, przejęci głęboką czcią dla tego, co godne wielkiej czci, a pogardą, co godne pogardy. Nie chodzi tu o obronę najdostojniejszych osób. Tak wysoko stoją, że nie mogą ich dosięgnąć pociski, chociażby najprzebieglejszą ręką miotane i w najprzewrotniejszym zamiarze. Jasny i prosty ich żywot. Znane drogi, któremi chodzą w pełnem świetle białego dnia! Obrony nie żądają i nie potrzebują. Obrony potrzebuje raczej samo społeczeństwo, dotknięte w swych świętych, religijnych i narodowych, wprost ludzkich uczuciach, prowokowane, a jednak, jak się okazało, bezsilne, czy niedość silne, aby skutecznie wielkim czynem ukarać zuchwałą napaść. Społeczeństwo odpowiada dziś samo za siebie, a każda jednostka za społeczeństwo! Skoro każdy powołany do udziału w publicznem życiu, to też każdy powinien mieć świadomość ważności swego zadania. Gdzie powszechne prawo, tam też powszechny obowiązek. Chcąc prawo obywatelskie wykonać, każdy ma obowiązek ugruntować swe przekonanie i zdobyć wewnętrzną samodzielność, tę najwyższą ludzką godność, to najwyższe moralne dobro. Wszelkie prawa pójdą w poniewierkę, jeżeli nie będzie poszanowania własnej godności, podniesienia indywidualnej wartości, tak, że nie da się zdobyć tanim kosztem, liczmanem i błędnem światłem. Wśród walki jedno światło musi jaśnieć pełnym blaskiem, światło prawdy.

Prawda jest źródłem moralnego zdrowia i moralnej siły. Prawda w życiu publicznem i prywatnem, w słowie i piśmie, w każdej pracy i czynności, we wszystkich sprawach i stosunkach — stanowi najwyższą zasadę i podstawę życia. Kiedy dziś wysuwają się samozwańczo przewódcy ludu, potrzeba pełnej świadomości, co prawda, a co fałsz. Tylko w duchu prawdy poczęte dzieła są zdrowe i trwałe. Walka jest nieunikniona, ale w tej walce więcej, niż kiedykolwiek niech służy jedynie broń prawdy. Zginiemy, — jeżeli fałsz świadomy, rzucony jako hasło, szerzony drukiem, łatwo i tanio zdobywać będzie grunt. Dojdziemy do pomieszania wszelkich pojęć, do moralnej anarchii. Zamiast wolności słowa będziemy mieli swawolę i wyuzdanie.

Kto fałsz szerzy i napada na cześć ludzką, wyrządza szkodę publicznemu dobru. Kto szarpie dobre imię, jest równy temu, kto narusza obce mienie i grabi cudzą własność. Tu może są braki w moralnem poczuciu społeczeństwa, braki, które usunąć należy przez większe umiłowanie bezwzględnej prawdy. To światło niech świeci w każdym domu, niech przenika całą naszą istotę. Ale nie wystarczy mówić prawdę, trzeba nadto odważnie

i jawnie potępić fałsz, piętnować zło. Obojętność i bierność wobec fałszu otwiera drogę kłamcom i oszczercom, popartym niebacznie przez złość i nienawiść.

Nie wystarczy dziś się oburzać, trzeba działać, aby wytrącić broń burzycielom niesumiennym a hardym. Potrzeba czynu, wielkiej pracy nad ugruntowaniem podstaw społeczeństwa, aby zagrozić drogę podziemnej robocie i z przewrotnych objęć wyrwać tych, którzy padli ofiarą fałszu. Zbliżyć się musimy do tych, którzy najwięcej potrzebują pomocy i rady, podnieść ich, dźwignąć materyalnie i moralnie, oświecić i uszlachetnić, aby sami przejrzeli i rozpoznać mogli prawdę od fałszu. Z ciemności musimy ich wydobyć i zbliżyć do siebie. To nasz obowiązek na jutro, codzienny obowiązek. Nie rozbijajmy się w ostatniej chwili o głosy, o zaufanie , ale zdobądźmy sobie ufność szczerą, rzetelną pracą.

Ludzie przewrotni zawsze się znajdą, ale zdrowe społeczeństwa, dojrzałe i mądre, zdobędą siłę, aby ich złamać, usunąć z powierzchni, z publicznej widowni, strącić w nicość. Bądźmy takiem zdrowem, mądrem i silnem społeczeństwem. To praca na jutro, na każdy dzień powszedni, na lata całe ! — Dziś, w tej chwili zwróćmy się raz jeszcze do najprzewielebniejszych Arcypasterzy. Biskupi polscy tyle cierpieli w naszym wielkim dramacie narodowym, cierpieli dla tego, że bronili ojców wiary i praw narodu. Cierpieli w więzieniach i na wygnaniu, zacząwszy od Sołtyka, a skończywszy na ostatnich ofiarach, na tym, któremu niedawno serce bić przestało, gdy polskiej dziatwie wydarto pacierz w ojczystym języku.

Biskupi nasi są godnymi spadkobiercami wielkiej i pięknej tradycyi. Stanęli na czele każdej narodowej pracy. Mamy też dla nich najgłębszą cześć i dziś publicznie to wyznać jest naszym obowiązkiem, naszą najgłębiej odczutą potrzebą. Z szczerego serca składamy Im hołd powinny. (Huczne oklaski, które też kilkakrotnie wybuchały głośnym aplauzem w ciągu przemówienia prof. Dembińskiego).

Z kolei Dr. N i t m a n przedłożył rezolucyę, którą zgromadzeni przyjęli długo trwającymi oklaskami. Rezolucya ta brzmi:

„Zgromadzeni na wiecu w dniu 9 czerwca obywatele miasta Lwowa wyrażają najwyższe oburzenie z powodu nikczemnej i niegodnej napaści *Monitora* na dostojnych i czcigodnych Arcypasterzy ks. Arcybiskupa Bilczewskiego i ks. Arcybiskupa Teodorowicza.

„Solidaryzując zię z jednomyślną opinią prasy polskiej, która autora tego paszkwilu słusznie nazwała „człowiekiem obcym nam pochodzeniem, tradycyą i przekonaniami", — wiec wyraża jednocześnie dostojnym Arcypasterzom najgłębszą cześć i uprasza prezydyum wiecu o zakomunikowanie Im tej uchwały wraz z zapewnieniem synowskiej miłości, wierności i posłuszeństwa.

„Wiec poleca swemu prezydyum, ażeby stosownie do powyższej uchwały wystosowało odpowiedni adres, który obu tak dotkniętym Arcypasterzom wręczony zostanie dla utrwalenia pamięci dzisiejszej manifestacyi".

Kazanie na urocz. św. Piotra i Pawła.

»Dziwny jest Bóg w świętych swoich« (Ps. 67. w. 36).

Dziwny, przedziwny jest nasz Stwórca w każdym ze swoich świętych, bo w każdym była ludzka słabość przezwyciężona przez łaskę, każdy był wzniesiony po nad człowieka, po nad tę ociężałość cielesną, która nas trzyma przy ziemi, chociaż duch pragnie wzlecić ku niebu („Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe" Mat. 26, 41), każdy jaśniał cnotą dla nas niepojętą, każdy gotów był wszystko poświęcić dla swojego Zbawiciela, każdy mógł powtórzyć o sobie wzniosłe słowa: św., Pawła: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla Tego który nas umiłował« (Rzym. VIII, 35 37). Jeżeli jednak w każdym z owej niezliczonej rzeszy wybranych, co »obmyli szaty swoje we krwi Barankowej« (Obj. 22. 14), trzeba podziwiać moc Bożą, która sprawiła, że Mu się całkiem oddali, że dla Jego chwały żyli i krew swą przelali, -- to cóż powiedzieć o tych dwóch — największych z pomiędzy Apostołów, o tych najpotężniejszych filarach Chrystusowego Kościoła, o św. Piotrze i Pawle? Zaiste trzebaby być natchnionym przez Ducha św., żeby godnie opowiedzieć, co przez nich Duch św. uczynił! Przez nich On zburzył świątynie pogańskie, przez nich pokruszył bałwany fałszywych bogów, przez nich oświecił i nawrócił ludzkość, przez nich »odnowił oblicze ziemi«! Ale jakkolwiek żaden język ludzki nie potrafi godnie ich wysławić, to przecież wymaga dziś i odemnie obowiązek kapłański, żebym Wam dr. br. powiedział, co łaska B. zdziałała w tych duszach świętych, żebyśmy zbudowali się ich wzniosłym przykładem i Bogu chwałę oddali za to, co przez nich sprawił dobrego i godnego podziwu. Nim jednak zaczniemy, zwróćmy się Królowej Apostołów i zmówmy Zdr. M.

1) Różne są drogi Boże i sposoby, którymi On dusze ludzkie powołuje do swojej służby. Oto niejeden zajęty jest ciągle sprawami ziemskiemi, pracuje dla wyżywienia siebie i swojej rodziny i nawet mu nie przejdzie przez głowę myśl, że mógłby czynić coś więcej, że mógłby bliźnich pouczać i prowadzić na drogę zbawienia. Lecz całkiem niespodzianie odzywa się w sercu jego głos Boży, każe mu porzucić zagrodę ojcowską albo pracownię rzemieślniczą i obrać stan duchowny. Tak stało się z Szymonem: siedział on raz w swojej łódce rybackiej, kiedy do niego przyszedł P. J. i kazał mu zapuścić sieci w głąb jeziora, a natychmiast mnóstwem ryb napełniły się sieci w sposób cudowny. Kiedy to ujrzał Szymon, padł na kolana przed Zbawicielem i wyznał z najgłębszą pokorą, że nie jest godzien takiego Gościa, wołając: »Panie! wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny«! Lecz na to otrzymał odpowiedź: »Nie bój się! odtąd już ludzi łowić będziesz«!

Co usłyszawszy, opuścił Szymon bez namysłu wraz z Jakóbem i Janem, towarzyszami swoimi, wszystko, co miał i czem zajmował się dotąd i poszedł za Jezusem (Łuk. 5. 8—11).

Stało się to cicho, spokojnie, bez żadnych wstrząśnień gwałtownych, bo tchnienie Ducha Bożego bywa podobne do łagodnego powiewu wietrzyka, co zlekka przechyla liście i gałązki: podobnie wzruszyło się serce Szymona pod wpływem łaski, poszedł za P. J. i słuchając jego nauk, przysposabiał się do pracy apostolskiej. Ale

dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim on dorósł do tego urzędu: wszakże on jeszcze w czasie męki Pańskiej tak był słaby na duchu, że nie tylko nie śmiał stanąć w obronie swojego Mistrza, ale wyparł się Go wobec sług arcykapłana, przysięgając, że »nie zna tego człowieka«, którego był przecież przez 3 lata towarzyszem i który tylu cudów dokonał w jego oczach! Dopiero w dzień Zielonych Świątek napełnił go Duch św. ogniem niebieskim, wypalił niejako wszelkie żużle cielesne, wszelką słabość i trwogę w jego sercu, obdarzył go męstwem i światłem nadludzkiem i sprawił, że ten prosty rybak z Galilei ośmielił się wezwać cały swój naród, aby padł na kolana przed narzędziem męki i sromotnej kary: „Pokutę czyńcie" wołał do ludu »a niech ochrzczon będzie każdy z was w imię J. Ch. na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie dar Ducha św.« (Dz. ap. II, 38). Czyż nie był to dziw niepojęty, mocą dokonany Bożą? któż to zdarzenie potrafi wyjaśnić, kto nam to wytłumaczy, że Piotr i towarzysze jego potrafili zatknąć krzyż na świątyniach pogańskich, że całą ludzkość na nowe pchnęli koleje, nie używając żadnych środków innych, lecz samem tylko »okazaniem ducha i mocy«? (I. Kor. 2, 4). Od Pana się to stało a jest dziwno w oczach naszych«! (Ps. 117, 23).

2) A teraz przypatrzmy się innemu obrazowi, innemu dziełu prawicy Bożej, innemu nawróceniu! Oto jedzie na koniu żyd biegły w Piśmie, gorliwy obrońca Zakonu, pochodzący z rodziny znakomitej, obywatel rzymski; to już nie rybak, służący Bogu w prostocie ducha, ale człowiek niepospolity, który chce walczyć z zapałem i poświęceniem za wiarę ojców, dla dobra swego narodu, który pragnie wytępić wyznawców wiary Chrystusowej, bo jest przekonany, że oni są zdrajcami świętej sprawy izraelskiej! Wszakże naród żydowski ma panować nad całą ziemią, ma ujrzeć pod stopami swojemi wszystkie ludy i państwa, ma cieszyć się zwycięstwem swego Mesyasza, który królować będzie nad światem aż do końca wieków!

A czegoż chcą owi nędzarze, owi celnicy i rzemieślnicy z zakątków wzgardzonej Galilei, jeżeli nie poniżenia i upadku świątyni jerozolimskiej, a zarazem zniweczenia owych wielkich nadziei, do których całą duszą przylgnęli, za które krew serdeczną przelali potomkowie wybrańców Bożych, królów i proroków? Przecież oni każą się wyrzec wszelkich widoków ziemskich, wolności bogactwa i panowania, a pójść drogą niesławy i dźwigać krzyż za potępionym przez wszystkie sądy i przez cały naród uwodzicielem! A więc kto ma Boga w sercu, kto miłuje świątynię Jego i umie cenić obietnice Jego, powinien zwalczać wszelkiemi siłami ową sektę przewrotną i kamionować jej zwolenników, jak już ukamionowano Szczepana w oczach Szawłowych i z jego zezwoleniem!

3) Takie myśli i uczucia miotały duszą namiętnego żyda, który pędził do Damaszku, aby tam więzić uczniów Czrystusowych.

Aż oto niespodzianie przebił mu duszę promień łaski Bożej i w jednej chwili przemienił go w innego człowieka, uczynił go najgorętszym wyznawcą znienawidzonej przedtem nauki: »Zewsząd oświeciła go światłość z nieba, a padłszy na ziemię, usłyszał głos, mówiący do niego: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!« (Dz. Ap. IX, 4—5).

I oto lew staje sie barankiem, wróg ewangelii został jej apostołem! Już on wszystkie skarby ziemskie, wszystkie jej rozkosze i królestwa poczytał sobie za gnój (Fil. III. 8), a jednej tylko pożąda rzeczy: on chce pozyskać Chrystusa i wolę Jego wypełniać: »co chcesz Panie, abym czynił«? Już własna jego wola umarła a jedynym jego celem chwała Boża i rozszerzenie Jego Królestwa na całej ziemi.

4) Jeżeli chcecie poznać jego wiekopomne czyny i cały ogrom jego apostolskiej pracy, czytajcie jego dzieje, jego mowy, spisane przez św. Łukasza, jego listy przedziwne, ogniem niebieskim płomienne! Bóg widzi, że pragnąłbym z całej duszy odsłonić wam to serce, tak tkliwie kochające, jak najczulsza matka, a tak czyste i niezłomne, jak czysty i niezłomny jest dyament! Ale na to by trzeba przejąć się jego duchem i posiąść wymowę św. Jana Złot., jednego z największych jego uczniów i wielbicieli.

Więc mogę was tylko wezwać dr. br. i gorąco poprosić, żebyście błagali codziennie P. Jezusa o taką wiarę, nadzieję i miłość, o taką w służbie Jego gorliwość, jaką widzimy u św. Pawła. Wszakże wam wiadomo, bo łaską Bożą jesteście oświeceni, co dla nas wszystkich uczynił P. J., jak nas umiłował, ile dla nas wycierpiał. A przecież niestety tak wielu Go nie zna, nie chce o nim myśleć, nie chce Mu dziękować! Kiedy raz P. J. ukazał się błog. Małgorzacie Maryi, odkrył jej swoje serce, okolone cierniami, przebite włócznią a buchające płomieniem i rzekł: »Oto serce, co tak ukochało ludzi, iż niczego nie szczędziło aż do ostatniego wyniszczenia, aby im swą miłość okazać; a w nagrodę odbieram po większej części w tym Sakramencie miłości samą tylko niewdzięczność, wzgardę, nieuszanowanie, świętokradztwa, oziębłość!« Cóż to za słowa! Czyż serca nasze nie powinny zadrgnąć bolesnem wzruszeniem, kiedy je słyszymy? Czyż i my nie należymy do tych niewdzięcznych, którzy ustawicznie korzystają z dobrodziejstw Bożych, których obmyła Krew przenajdroższa, za nas przelana, którzy jednak nie chcą pamiętać o swoim Zbawcy i nie troszczą się o Jego chwałę, o zbawienie bliźnich? Na tyle grzechów patrzymy, na tyle zgorszenia, — może nawet nasi najbliżsi błądzą po manowcach występku, a nam nic nie chce się zrobić dla ich ocalenia! „Skoro bydlę upadnie" woła św. Bernard »spieszą je podźwignąć; ginie dusza, a nikt o to nie dba!« Jakże inaczej odczuwał św. Paweł rany duchowe bliźnich! »Któż choruje« (pisze on w 2-gim liście do Kor. XI, 29) »a ja nie choruję? któż się zgarsza a ja nie bywam upalon«?

Każde zgorszenie, które jakiś grzesznik dał bliźnim, tak go bolało, jak dotknięcie rozpalonego żelaza. A w liście do Galatów pisze (IV, 19): „Dziatki moje, które bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan"! Jak matka miłuje nad życie dziecko swoje, wśród wielkich boleści zrodzone, z taką miłością zadawał on sobie wszelkie trudy możliwe, ażeby dusze bliźnich uczynić podobnemi do Zbawiciela, aby w nich »Chrys-

tus był wykształtowan«, aby je przez to ocalić od zatracenia. A więc nauczanie po całych dniach i nocach, upomnienia, przestrogi, prośby, zaklęcia, nawet łzy gorące, modlitwy, umartwienia, praca, męczeństwo, tego wszystkiego używał święty jako środków do wzniosłego celu i dlatego też łaska Boża nawracała przez niego tysiące i coraz nowe zakładała kościoły.

5) My takich rzeczy nie zdołamy spełniać, ale każdy z nas może przy Boskiej pomocy przyczynić się do zbawienia dusz sobie najbliższych. Pamiętajmy [1]), że zbawiać dusze, krwią Chrystusową odkupione, to najwyższe pragnienie samego Boga, to praca nieustanna trzech Osób Trójcy przen. Ktokolwiek zaś czy to modlitwą, czy nauczaniem, czy przykładem lub ofiarą, przyczynia się do zbawienia innych, uczestniczy w tej cudownej pracy i dopomaga niejako samemu Bogu. A cóż możemy uczynić milszego Jemu a dla nas samych pożyteczniejszego? „Ze wszystkich dzieł świętych" mówi jeden Doktor Kościoła »najświętszem jest: współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz«. „Któryby uczynił, mówi św. ap. Jakób (V, 20) że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów" (to zn. »własnych«). Zbawia on więc duszę brata a swojej przez to wieczną gotuje nagrodę.

A więc przedewszystkiem módlmy się za grzeszników za przykładem św. Apostołów i innych świętych, a dalej radźmy im dobrze, namawiajmy, upominajmy ich z gorącą miłością ale zarazem i z roztropnością żebyśmy ich nie obrazili i nie zniechęcili ku sobie; — najprzedniejsze jednak dzieło gorliwości, którego nieprzeparta siła zawsze zwycięży, to ofiara. Chciej tylko pocierpieć za jaką duszę a zbawisz ją. Alboż P. J. nie przez krzyż i krew stał się Zbawicielem świata? A między Apostołami Jego, czy znajdzie się jeden, coby nie był cierpiał za dusze bliźnich?

Czyż Piotr i Paweł i wszyscy inni nie byli gotowi poddać się męczarniom najsroższym, nawet piekielnym, byleby ratować bliźnich? Módlmy się zatem, żeby ten ogień miłości, który przyniósł z nieba P. J. i w tylu duszach rozniecił, żeby ten ogień i w naszej piersi jasnym rozpalił się płomieniem, zmawiajmy codziennie choć kilka pacierzy za nawrócenie grzeszników, wyrzekajmy się dla nich tej lub owej przyjemności, a wtenczas możemy mieć nadzieję, że pomimo wszystkich plam i brudów, którymi nas grzechy nasze w oczach Bożych okryły, pomimo wszystkich upadków i nikczemności naszych nie minie nas przeobfita nagroda, sługom i robotnikom Chrystusowym przyrzeczona, co daj Boże!.. Amen.

„KRONIKI KOŚCIELNEJ" brakuje w tym numerze wyjątkowo z powodów od redakcyi niezależnych.

Bibliografia.

Summa apologetica de Ecclesia catholica ad mentem S. Thomae Aquinatis auctore Fr. de Groot O. Pr., ad universitatem Amstelodamensem professore. Editio tertia ab auctore emendata et aucta. Ratisbonae 1906. Manz. (XVI. i 915 str.) 8° Brosz. mk. 10 —; opr. mk. 12 50.

Wśród licznych podręczników propedeutyki teologicznej zajmuje bez kwestyi niepoślednie miejsce książka ks. Groota, pod wymienionym tytułem już po raz trzeci wydana. Zawiera ona drugą część teologii fundamentalnej, zwaną powszechnie „Demonstratio catholica". Autor posługuje się metodą filozoficzno historyczną, aby uzasadnić boskie ustanowienie i posłannictwo Kościoła katolickiego, oraz powagę źródeł, z których teologowie czerpią swoje dowody. Opiera się w tym celu na Piśmie św. jako na księgach historycznych i wiarogodnych, pomijając ich charakter natchniony, tudzież na pismach Ojców Kościoła, jako na świadectwach starożytności chrześcijańskiej, nie zaś tradycyi kościelnej. Określenia Soborów uwzględnia autor dlatego, by na ich podstawie pokazać, jaki stopień pewności przyznaje Kościół katolicki poszczególnym tezom, nie zaś w celu dowodzenia. W ten sposób sama metoda oddaje już wielkie przysługi kształcącym się teologom, którzy z apologetycznem traktowaniem kwestyi mogą równocześnie połączyć dogmatyczne także uzasadnienie.

Nie brak wogóle żadnego zagadnienia w danej dziedzinie, któregoby autor nie wciągnął w zakres swej pracy. Po treściwym poglądzie na kierunki nowsze w apologetyce następuje wyczerpujące studyum nad istotnymi pierwiastkami Kościoła katolickiego, jego znamionami i objawami życia, jego stosunkiem do państwa i powagą w nauce wiary i obyczajów. Wywody te obejmują 646 stronic. Resztę książki poświęca prof. de Groot źródłem wiary katolickiej, t. zw. „loci theologici". Dowiadujemy się o Piśmie św., jego natchnieniu i komentowaniu, o Tradycyi kościelnej, o powadze Ojców Kościoła i teologów, o znaczeniu filozofii, historyi i archeologii w badaniach teologicznych.

Autor zachowuje formę scholastyczną, przeciwstawiając tezom poglądy i zarzuty akatolików. Dzięki temu dzieło jego odznacza się jednością i jasnością w przedstawianiu rzeczy i nadaje się znakomicie na podręcznik przy wykładach seminaryjnych. Bez przesady, zdaje mi się, można powiedzieć, że nie posiadamy nawet praktyczniejszego i bardziej gruntownego podręcznika do nauki o Kościele katolickim. Do tego sądu skłania czytelnika wzgląd na dzisiejsze potrzeby. Ks. prof. Groot wszechstronnie uwzględnił najnowszą literaturę teologiczną, zawartą w monografiach i czasopismach niemieckich, francuskich, włoskich i angielskich, przytaczając liczne artykuły i dzieła wydane w r. 1906. Książka więc ta jest aktualną — a to zaleta, którą podnieść należy z całym naciskiem. Zarzuty tutaj uwzględnione nie są zmyślone, lecz zaczerpnięte z literatury akatolickiej naszych czasów. Dla profesorów podręcznik uczonego dominikanina może być drogowskazem w wyborze kwestyi, wymagających szerszego rozprowadzenia.

Wartość dzieła podnoszą niemało płynny, jasny styl, przejrzystość układu, wszechstronna znajomość literatury historycznej, spokojna argumentacya i zmysł krytyczny autora.

Ks. Ernest Malzel T. J.

Stöger Joh. Nep., Priester der Gesellschaft Jesu *Die Pilgereise zum Himmelreich* und leitende Gedanken zur Selbstbetrachtung bei den geistlichen Übungen. 3 Aufl. durchgesehen von P. Jos. Schellauf S. J. Regensburg 1907. Manz. 8° (XII, 508).

Das Glück einer Gott geweihten Braut. Mit einem Anhange über die Geheimnisse in dem heiligsten Herzen Jesu. 6 Aufl. bearbeitet von P. Jos. Schellauf S. J. Regensburg 1907. Manz. 12° (VIII, 144) M. 1 — eleg. opr. w płótno M. 1 50.

1. W naszych czasach, materyalizmem przesiąkniętych, kiedy ludzie, zatopieni w rzeczach doczesnych, tak mało dbają o rzeczy wieczne, nie tylko z ambony, ale także przez dobre książki przemawiać należy do nich, zwracać ich uwagę na prawdy wieczne i zapalać ich serca do ubiegania się za ideałami wyższymi, nie przemijającymi. Ten cel zakreślił sobie autor niniejszej książki, gorliwy kapłan i wielki znawca serca ludzkiego. Przywodzi on czytelnikowi na pamięć, że jest pielgrzymem na tej ziemi i że celem jego podróży jest niebo, gdzie spocząć ma na wieki i zażywać szczęśliwości nad wszelki wyraz wielkiej (str. 1—37). Pielgrzym ziemski różne przejść może a względnie musi etapy życiowe: dziecięctwo i młodość, wiek dojrzały i starość a wreszcie śmierć, która rozstrzygnie o lo-

[1]) Z książki »Miesiąc Czerwiec« Kraków 1879 s. 56.

sie jego wiecznym (str. 52—115). Straszna go czeka przyszłość, jeśli zejdzie z tego świata ogołocony z łaski bożej (str. 115—135). Droga prowadząca do zguby wiecznej szeroka, nieprzyjaciół niemało się spotyka (str. 135—180). Ale za przewodnika ofiarowuje się Jezus. Osobistość jego tchnie miłością niepojętą i całe życie jego stanowi najwznioślejszy wzór i najpewniejszy drogowskaz do ojczyzny (str. 188—243). Nadto ufnością i odwagą napełnia serce pielgrzyma świadomość, iż ma przy boku Anioła, który skrzydłami swemi osłania go przed pociskami nieprzyjacielskimi i Maryę, Królową niebios i tkliwą Matkę (str. 244—254). Pod takiem przewodnictwem i w takiem otoczeniu pielgrzym ziemski zdoła wspiąć się na wyżyny cnót heroicznych i wysłużyć sobie wstęp do ojczyzny, posiadanie nieba (str. 274—317).

Oto myśl przewodnia, około której autor grupuje prawdy wiary, wszystkim znane, w sposób prawdziwie mistrzowski. Dzieło O. Slogera stanowi bez przesady perłę w literaturze ascetycznej i przewyższa swoją prostotą, swojem ciepłem i namaszczeniem wiele książek podobnej treści. W pierwszym rzędzie przeznaczone ono jest dla ludu; lecz i kapłani także nie małą z niego zaczerpną korzyść tak dla siebie, jak i dla innych, albowiem znajdą w niem obfity zasób myśli i obrazów, porównań i przykładów, które łatwo zużytkować mogą w kazaniach. Niezrównaną pięknością odznaczają się zwłaszcza rozdziały o szczęśliwości niebiańskiej (str. 9—16), o karach potępieńców (str. 117—134, o obojętności religijnej (str. 144—150) i o przymiotach prawdziwej miłości (str. 308—316). Dwa dodatki: o korzyściach rekolekcyi i szkice do rozmyślań podczas ośmiodniowych ćwiczeń duchownych podnoszą jeszcze wartość i użyteczność książki. Dzieło to dziwnie przywiązuje i jakby przykuwa czytelnika do siebie tak, że kto je raz przeczyta, z pewnością drugi i trzeci raz weźmie je chętnie do ręki.

2. W krótkich, jędrnych i wymownych słowach kreśli O. Slöger w książeczce, na drugiem miejscu przytoczonej, niepojęte a przecież prawdziwe szczęście oblubienicy Bogu poświęconej. Książeczka ta powinnaby się znaleść w ręku każdej zakonnicy. Ona nauczy ją lepiej cenić jej powołanie i kochać je z każdym dniem coraz goręcej; zachęci ją do szukania szczęścia jedynie w pracy, podjętej z miłości ku Jezusowi i w tej błogiej nadziei, iż po walce ziemskiej spocznie na wieki na sercu Boskiego Oblubieńca (str. 86). Dziełko to niemałe także wyświadczy usługi kapłanom, a zwłaszcza duszpasterzom, którzy niejednokrotnie są zmuszeni radą i zachętą wspierać dusze pobożne, czujące w sercu powołanie do życia zakonnego. *Ks. Dr. I. Rolh. T. J.*

Arbeiterausschüsse. Von Heinrich Koch S. J. Herausgegeben von „Arbeiterwohl, Verband für soziale Kultur und Wohlfahrtspflege“. M Gladbach 1907. Verlag der Centralstelle des Volksvereins für das Kath. Deutschland. 8° (V, 160).

Wydziały robotnicze dopiero ostatnim lat dziesiątkom zawdzięczają swoje istnienie. Celem ich jest pośrednictwo między robotnikami i zarządem fabryki. Członkowie wydziału, których wybiera ogół robotników danej fabryki przeważnie ze swego grona, mają być zastępcami robotników wobec pracodawcy, mają przedkładać pryncypałowi słuszne zażalenia na to, co im we fabryce dolega, jak n. p. na niesprawiedliwe obchodzenie się dozorców, majstrów i urzędników, na przeciążenie pracą, na zły materyał lub narzędzia, na brak dostatecznych urządzeń, zabezpieczających robotnikowi życie i zdrowie i t. d., mogą także ze swej strony robić pryncypałowi propozycye co do rozmaitych ulepszeń w narzędziach lub w podziale pracy. Ma więc wydział w swoim zakresie działania, który z wielką korzyścią jeszcze bardziej rozszerzyć można, przeszkadzać tak częstym nieporozumieniom między robotnikami a panem, ma usuwać to wzajemne niedowierzanie i niezadowolenie, ten stan wojenny, jaki często we fabrykach ma miejsce między pracodawcą a robotnikiem. Słowem — wydział ma być spójnią między robotnikami a pryncypałem, ma się przyczyniać do wytworzenia i utrzymania solidarności całej fabryki. Takie wydziały zaprowadzono już w różnych krajach i fabrykach, w różnej formie i zakresie działania, oczywiście i rezultat był rozmaity.

Na dzieje tych wszystkich wydziałów robotniczych podaje nam O. Koch w I rozdz. swojej broszury krótki i treściwy pogląd historyczny, omawia ich urządzenie i powodzenie, zastanawia się także nad przyczynami tego powodzenia lub niepowodzenia. Na podstawie doświadczeń, jakie zrobiono z tą instytucyą, omawia jej znaczenie wskazuje zakres działania, jaki wydziałowi wyznaczyć trzeba, aby wogóle mógł istnieć i stosownie do celu swojego działać; wskazuje także, jak daleko ten zakres działania z korzyścią dla robotników i fabryki rozszerzyć można. W osobnym rozdziale zajmuje się autor składem wydziałów i aby ułatwić jak najbardziej pracę tym, którzyby tę instytucyę chcieli w życie wprowadzić, dodaje na końcu kilka postanowień z regulaminów najwybitniejszych wydziałów.

Tyle co do treści. Zaznaczyć jednak należy, że broszura, w której autor rzecz bardzo gruntowie omawia, obejmuje tylko 160 stron Chcąc zatem prawdziwą korzyść odnieść, trzeba ją czytać z wielką uwagą, nie można jednak autorowi mimo krótkiego i zwięzłego przedstawienia rzeczy nic zarzucić pod względem jasności. Wogóle dziełko to, acz po niemiecku pisane, należałoby i w Polsce gorąco polecać wszystkim, którzy zajmują się dolą stanu robotniczego. Możeby przez wprowadzenie wydziałów robotniczych w niejednej fabryce zmieniło się całe położenie i wzajemny stosunek tak na korzyść robotników jak i samych fabrykantów. *Ko.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany administratorem excurrendo w Krukienicach ks. Leon Świtalski, dziekan i proboszcz w Pnikucie.

Prezentę na probostwo w Kobylanach otrzymał ks. Leon Kruszyna, dotychczasowy administrator w Husakowie.

Przeniesieni: ks. Julian Żuława z Medyki do Dębowca, ks. Stanisław Ptaszkowski z Dębowca do Medyki, ks. Ignacy Kołeczek z Czermnej do Jodłowy, ks. Franciszek Strzępek z Jodłowej do Czermnej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Krukienicach rozpisano z terminem do 1. sierpnia b. r.

Święceń kapłańskich udzielił JE. ks. biskup Pelczar w niedzielę 16. b. m. o godzinie 7 rano 16 dyakonom lat. seminaryum duchown.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs ogłoszono na opróżnione probostwa w Luisenthalu i Pojana-Mikuli z terminem do końca lipca b. r na jedną posadę wikaryusza kościoła archikatedralnego z terminem do 15. lipca b. r.

Polska Pielgrzymka do Ziemi świętej.

Ostateczny termin zgłaszania się dobiega końca, ponieważ jednak są niektórzy mający zamiar w pielgrzymce wziąć udział, a sądzą, że dopiero przed wyruszeniem pielgrzymki na tydzień lub dwa wystarczy się zgłosić a będzie przyjętym, przeto przypominamy, że zgłoszenia przyjmujemy do 1. lipca włącznie, po tym zaś terminie, tylko z największą trudnością moglibyśmy zadość uczynić życzeniom zgłaszających się. Nadmienić bowiem musimy, że już 1. lipca zadecydować musimy, czy pielgrzymka będzie miała dostateczną liczbę uczestników, by do skutku przyjść mogła; w tym bowiem terminie zamówić już koniecznie potrzeba miejsce na okręcie, w hospicyach i t. d.; każde więc późniejsze zgłoszenie pociąga za sobą niezależne od nas trudności. Ktoby więc zechciał wziąć udział w pielgrzymce do Ziemi św., która z Krakowa wyjeżdża 30. sierpnia b. r. niechaj zgłasza się zaraz do O. Zygmunta Janickiego Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie ul Reformacka l. 4.

Podróż do Ziemi św. wraz z utrzymaniem kosztuje:

I. klasą 540 Koron = 492 marek = 226 rubli.
II. klasą 460 Koron = 419 marek = 192 rubli.
III. klasa 340 Koron = 310 marek = 142 rubli.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

M a l u j e: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

D o s t a r c z a: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.
Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.

Ośmielam się polecić

naturalne wina z własnych winnic

z czystego soku gronowego bez żadnej domieszki a tem samem pewne w użyciu do Mszy św., polecone także przez wielu Wielebnych proboszczów i klasztorów, w ilości od 25 l. w wyż za 1 litr po 48, 50, 52, 56, 60, 64, 70, 80, 100 hal. wina czerwone i białe. **Ocet** stołowy od 16 hal. do 24 hal. za litr. **Wina słodkie** od 90 hal. do 100 hal. za litr.

KAROL FRIEDL właściciel winnic.

Unter-Tannowitz ad Znaim. — **Beczki wypożycza się** na 2 miesiące.

Otrzymaliśmy na **skład główny** i polecamy:

Spirago, katol. katechizm ludowy przeł. ks. Dr. Galant 3 tomy brosz. 7 K. 50 hal., opr. 10 kor.

Stagraczyński. Kazania na niedziele i święta całego roku, 2 tomy brosz. 15 kor., opr. 20 kor.

Hattler, Dom Serca Jezusowego przeł. ks. Stagraczyński, brosz. 7 kor. 50 hal., opr. 10 kor.

Hattler, Chleb duchowny przeł. ks. Stagraczyński w 8 tomach, brosz. 11 kor., opr. 15 kor.

Powyższe dzieła dajemy także na spłatę ratami.

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Wyszło z druku dwutomowe dzieło

Ks. Dra Józefa Sebastyana Pelczara

p. t.

Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska

w szóstem powiększonem wydaniu i jest do nabycia w księgarniach po 8 koron, a w klasztorach Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie (ul. Garncarska 26), we Lwowie (ul. Słodowa 10) i w Przemyślu po 7 koron.

Tegoż autora **Rozmyślania o życiu zakonnem** kosztują w wymienionych klasztorach 4 korony. Cały dochód z tych dzieł przeznaczony na cele dobroczynne.

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Prof. Uniw.

1) Wniebowzięcie N. Maryi Panny, studyum teologiczne — 1·60 K.
2) Dogmatyka ogólna, podręcznik szkolny, *zatwierdzony przez c. k. Radę szkolną krajową* do użytku szkół średnich. Oprawna 2 kor.

Dostać można w księgarni Gubrynowicza we Lwowie.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Dra Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Zygmunta Ruckera.**

Tow. Producentów WIN TOKAJSKICH dostarcza wprost z Tokaju wina 3-let. „Samorodnego"

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20** flaszek 0·7 litrowych **za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Liwerant nadworny Papieski

FRANCISZEK MARTINER

rzeźbi ołtarze i posągi

W ST. ULRICH — GRÖDEN — TYROL.



Listy pochwalne i odznaczenia. Cenniki gratis i franco. Na życzenie posyła rysunki, lu fotografie ołtarzy, ambon, dróg krzyżowych, posągów Świętych na okaz z podaniem cen.

Czarny kapelusz florentyński

Odszczególniony uznaniem Jego Świąt. Piusa X

Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr., Nosi się bardzo przyjemnie — lekko i chłodno. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie 60 h. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach. Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie.

Ferdynand Rom, fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, Graz, I. Engegasse 2.

Kapelusze u mnie kupione odlakieruję bezpłatnie, skoro zostaną mi przysłane pocztą opłacone do Grazu.

Truskawiec willa Janina naprzeciw łazienek, kilkadziesiąt pokoi wygodnie urządzonych. Kuchnia domowa hygieniczna Ceny w I-szym sezonie od 6 do 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka Zenona Janowska.

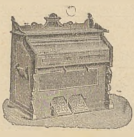
Odznaczona pierwszemi nagrodami

Krajowa fabryka organów i fisharmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Lwów, ul. Szpitalna l. 36

ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. Jana Śliwińskiego.



Buduje organy z całą sumiennością według najnowszych systemów, fabryka jest w posiadaniu licznych pochwał znakomitych wirtuozów i najkompetentniejszych osób za budowę trwałych i pięknych w tonie organów.

Fabryka zorganizowała najlepsze siły znanej firmy ś. p. Jana Śliwińskiego, oraz zakupiła wszelkie maszyny, narzędzia, przybory, materyały suche, resonansy i t. d., przeto jest w możności zadość uczynić wszelkim wymogom, za cenę najprzystępniejszą.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Skład przedmiotów treści religijnej

POLECA NA NAGRODY DLA DZIECI

Książeczki do nabożeństwa i powiastkowe, obrazki, medaliki, różańce,

t. p. przedmioty nadające się do rozdawania przy egzaminie.

Wyszło w Krakowie dziełko pod tytułem:

O RÓŻAŃCU

na podstawie listów okólnych Ojca św. Leona XIII. Czytania na maj i na październik. Napisał X... Z 2 rycinami.

Książeczka ta zawiera naukę Ojca św. Leona XIII. o Różańcu w 33 czytaniach, które mogą służyć do czytania w czasie nabożeństwa różańcowego w październiku i w czasie nabożeństwa majowego, ale głównie przeznaczone są do czytania w rodzinach katolickich.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 1 K. za egzemplarz broszurowany. Egzemplarze oprawne w płótno nabywać można tylko u wydawcy. Adres: **„Probostwo w Bochni“** po cenie 1 K. 20 h. za 1 egz.; w ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami po 2 K. 40 h. — Z przesyłką pocztową o 20 h więcej.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

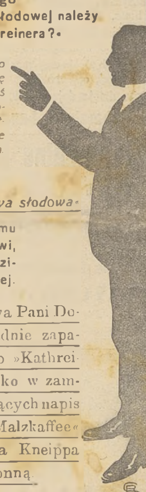
Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«

Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.



Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2